N° 11.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 2. *Lipca* 1804.

o Spazmach, Waporach, i o poznaniu siebie; tudziesz o Profesorze Lichtenbergu stosownie do téy materyi. Wyiątek z paryskiego dziennika *Archives Litteraires*.

O bolu! wołał, iak wiadomo Filozof Possidonius dręczony pedogrą „ nie zmusisz mnie nigdy do wyznania iakobyś złém bydź miał

Zachodzi może troche kontradykcyi w tym sposobie tłómaczenia się; ale są momenta, w których zupełnéy dokładności w wyrazach nie można wymagać nawet od Filozofa.

Pewna kobiéta która chciała udadź, że się nigdy nie gniewa, zwykła była mówić swoiéy garderobianie kiedy ią do niecierpliwości przyprowadzała „ Rób WPanna co chcesz, bądź pewną, że mnie nie rozgniewasz „ Zapewne te słowa zastępowały u niey tupanie nogą, albo okazanie innego znaku gniewu. Tak własnie Possidonius zamiast krzyku i ięków, powtarzał „O bolu! nie, nie iesteś złém„ Każdy odmiennym sposobem czucie swoie wyraża.

Jednak przyznać potrzeba, że sposób Possidoniusza lepszym iest od innych, wiele iuż korzysta ten, którego miłość własna w śród boleści

ro-

rozerwać może. Bo i to, że się czémś zabawia, nieiakąś mu ulgę w cierpieniach przynosi. Mężniéyby zaiste znosił ie ten, któregoby w tym razie uczucie cnoty wspierało, ale któż wie czy i miłość własna z czasem do téy doskonałości przywieść nie może? przynaymniey człowiek miłością własną wsparty, czuie wtedy, że ma duszę, bo ią naylepiéy cierpienia i bole postrzegać nam daią. W stanie spokoynym, kiedy krew z łatwością bieg swóy odprawia, kiedy uczucia równie łatwo działaią, kiedy sen spoczynek ciału, a rzezwość umysłowi powraca, kiedy w nas wszystko, że tak powiem, równym krokiem idzie; nie ieden złudzony bydź może tą mysłą, że wyobrażenia od zołądka do nas przychodzą, że czułość w pacierzowey kości mieszka, o czém

nas tak często przekonać chciano, nie wiem dla czego; bo w takim razie niemielibyśmy się z czego cieszyć ani chełpić.

Sześć lat temu, iak umarł w Niemczech professor fizyki w uniwersytecie Getingen, zwany Lichtenberg. Zostawił po sobie dzieła bardzo dowcipne, nie będziem tu o nich wzmiankowali, ale opiszemy charakter tego człowieka, tak iak go sam odmalował w dzienniku, w którym wszystkie myśli swoie zapisywał.

Bardzo go szpetnym na świat wydała natura, i zdawało się, że go iakąś nieregularnością fizycznie i moralnie dotknęła, chociaż serce iego było dobre, dusza cnotliwa, a umysł bystry i oryginalny. Ale przez słabość swego temperamentu poddany wzruszeniom nerwowym, których pra

wie bez ustanku doznawał; wsród bolów, dziwactw i przykrych uczuciów, które takowa komplexya za sobą wiedzie, Lichtenberg umiał zachować w sobie zdolność ich uważania, pewnéy im naznaczenia przyczyny i poznania ich wpływu zwodniczego, chociaż żadną miarą nie mógł się im odiąć.

Jego zdrowie prawiê zawsze w tym go stawiło stanie, który iest zwyczayny namieiętnościóm, i w którym, podług zdania P. Larochefoucault, niemamy dość siły, żebyśmy się ściśle prawideł rozumu trzymali.

„W têm iest całe moie nieszczęście, môwi Lichtenberg, że nigdy nie exystuię na tym świecie, ale w mnôstwie marzeń, które mi stwarza imaginacya. Tak przepędzam większą część czasu, a rozum mόy nie iest częstokroć

w

w stanie wziąść przewagę nad podobnemi chimerami. „ Moia hipokondrya, dodaie on, iest właściwie zdolnością wyciągania na móy własny użytek naywięcéy ile bydź może trucizny z każdego zdarzenia w życiu. Ktoby uwierzył, mówi daléy, ilem się martwił, przypomniawszy sobie, żem od dwudziestu lat, trzy razy raz poraz niekichał. „ Kiedy kogo takie myśli martwią, wiele zaiste ten trosków w życiu znaleść może.

„Każdą rzecz widzieć z złey strony, obawiać się wszystkiego, zdrowie samo uważać za stan, w którym człowiek choroby nieczuie, oto iest charakter którybym naylepiéy odmalować potrafił, bobym tylko móy własny w téy mierze opisał. Słabość duszy, iest prawdziwém nazwiskiém moiey choroby; ale iakże z niéy wyliczonym bydź można? „ Wiem

„Wiem teraz co to iest nabrać odwagi i kiedy kto, ma tę odwagę łatwo mu iest wléwać ią w drugich.„

„Ach! gdybym choć raz mógł się odważyć bydź zawsze zdrowym!„

Taka była w saméy rzeczy moc iego imaginacyi, ktôrey, iakim bądź nieporządkiem wewnętrznym wzruszonéy, wstrzymać nigdy niemógł; czasem tak silno władała nad iego organami, że dawała mu doznawać takie uczucia, których przyczyna w iego tylko głowie exystowała. „Pewnego wieczora, môwi on, leżąc włóżku niespałem ieszcze, w tém napada mnie boiaźń ognia, ktôrey sobie z głowy wybić niemogłem, zdawało mi się, żem przy nogach moich czuł gorącość płomienia, ktôra się stopniami powiększała, w tém zaczęto na gwałt dzwonić, ogień się wszczął w

dość

dość odległém domie, Podobnież mówion, w czasie, kiedy iego nerwy naymocniey wzruszone były, iak np. gdy zawiele kawy użył; wszystkiego się lękał a nawet tego hałasu, który mu dopiero póżniey dawał się słyszeć. Ztąd wnosi, że prócz uszu mamy też insze organa do słyszenia. Ta myśl iak sam Lichtenberg powiada, iest osobliwą, a zwłaszcza w Professorze Fizyki.

Mimo to iednak nienależy rozumieć, ażeby dzikie zapędy imaginacyi wpływać miały na iego postępowanie, albo na zdania, które publicznie wykładał; pominąwszy niektòre zdrożności, które słabościom iego przypisać można, Lichtenberg miany był za człowieka rozsądnego i dobrze myslącego.

Reszta potem.

Ko.

Kościoł przeznaczenia z Dorata.

Daleko od piorunów i burzy królewstwa,
Tam gdzie miliona światów ostatnia granica,
Wznosi się niedostępna zepsuciu świątnica,
Panuiąc nad przepaścią wieków i nicestwa.
Tróyną miedzią Wszechmocność iey mury powlekła,
Y kiedy się iey bramy otworzą z łoskotem,
Drzą zasady wzruszone stalnych zawias grzmotem,
A ryk chrapliwy sięga aż do granic piekła.
Nasze taiemne szluby, prozby i układy,

Na-

Nasze skargi, i łzami skropione ofiary,
Rozpraszaią się wszystkie, iak znikome pary
Około nieprzybytey tych murów zawady.
Tam iękom naszym każda iest zaparta droga,
Żale nasze w okropne echa przemienione,
Próżno się wznoszą, próżno udaią w tę stronę;
Nigdy nie dóydą uszów téy świątyni Boga.
Twarda przed okiem Jego tablica miedziana,
Całe pasmo przyszłości w punkt iedyny zbiera;
W ręku ma urnę, losy co świata zawiera;

Oś czasu słucha tylko woli tego Pana.
Tam pod sklepieniem z twardey wykowanym stali,
Z niewzruszonego tronu Przeznaczenie włada,
Nieprzebyta granica i wieczna zawada,
Którey moc połączonych światów nie obali.
Ztwarzą nieporuszoną, surową, ponurą,
Z tego mieysca potrzeba niczym niezbłagana,
Tak zawsze nielitośna, zawsze usłuchana,
Rozciąga stalne berło nad całą naturą,
Otwiéra przepaść, z którey iuż nic niepowstawa,

Ze-

Żelazną ręką czoła Monarchow ugniata,
Ogarnia swym łancuchem niezmierzoność świata,
Y powiada do czasu „słuchay mego prawa.„

Przepowiedzenia.

Dwóch kochanków bić się będą o piękną pannę, lecz gdy ich walka będzie bliska końca, ona im powie: nadto mnie dotyka wasza zwada; przeto by was pogodzić, oznaymuię wam, żem sobie obrała trzeciego, który mnie prawdziwie szczęśliwą uczyni.

Trzech autorów obcować będą z sobą trzy godziny, niekrytykuiąc nawzaiem dzieł swoich. Lecz to zdarzenie nigdy się pono nieprzytrafi.

Nadspodziewanie wszystkich, pewien

wien bez rozumu, bez wsparcia, protekcyi, pracy i usiłowania, zrobi nagle znaczny maiątek. Jakimże sposobem? oto wygra mu piątka, a on ią na poiezdzie, guzikach i półmiskach w mieyscu herbu umieści, gdyż wdzięczność nie iest pospolitą cnotą.

Piosnka Pana Ségur.

Z początku człowieka kryła
Cney niewinności zasłona,
Lecz by miłosć wiek przeżyła,
Skromność wynalazła żona.
Boiąć się wstrętu i aby
Stać się pięknieyszą sto razy,
Przykryła swoie powaby,
Liściem drzewa w mieyscu gazy.

Piękność mnie często zaślepia,
Lecz wstyd do miłości skłania;
Tey się chronię, co zaczepia,

Za

Za tą ginę, co się wzbrania.
Skromność iest taynią przyłudną,
Ona wzrusza martwe głazy;
Wenus wtedy była cudną,
Gdy swóy pas przypieła z gazy.

Ach! iak kobiet strôy przed laty,
Tysiączne miał niewygody!
Rogówki, fałdziste szaty,
Jleż w miłości przeszkody!
Szczęściem dziś się lepiey noszą,
Biorąc z wolności obrazy,
Między wstydem a rozkoszą,
Troche tylko kładą gazy.

Gdy piękność malować mamy;
Niech ta z pod cieniów przegląda;
Małe dla żądz naszych tamy
Czynią, że się bardziey żąda.
Y sam powab bez przykrycia,
Tysiącby sprawił odrazy,
Kto chce uczuć słodycz życia,

Niech

Niech wszędzie używa gazy.

Anekdoty.

Pewna elegantka mówiła raz do pijaka: Słuchay, lat iuż dziesięć iak iestem wdową, a nigdy naymnieyszey chętki niemiałam do małżeństwa. — WPani widzę iedney zemną natury, bo też i ia, iak żyię, nigdy nieczułem pragnienia.

Pewien podróżny opisuiąc swoie rozbicie się, mówił: przybywszy do nieznaiomego kraiu, przez kilkanaście godzin chodząc tu i ówdzie, naymnieyszego śladu niedostrzegłem mieszkania ludzi. Naostatek z wielkim ukontentowaniem postrzegłem nieszczęśliwego wiszącego na szubienicy. Dzięki Niebu! zawołałém, téraz wiem, że się znayduię w kraiu cywilizowanym.

Zagadka.

Każdy się w téy przestrzeni dla mnie
tylko trudzi;
Móy wdzięk za równo Królów iak
pasterzów ludzi;
Chociem płocha i zdradna, kochaią
mnie stale;
Wzmacniam męstwo rycerza w po-
tyczek zapale;
Ja głuchym robię maytka na szum
wzdętey wody;
Nie ieden ufny we mnie plasł poeta
młody;
Ulgę czynię nieszczęsnym w naysmu-
tnieyszéy toni:
Lecz się starość naybardziéy pod me
skrzydła chroni;
Co chwila zginąć mogę i powstać co
chwila;
Moim się wdziękiem przyszłość dla
człeka przymila;
Niepodobność wystawiam łatwą do
przebycia;
Bezemnie człekby tylko czuł go-
rycze życia;
Ty wreście, by mnie zgadnąć, i by
odpowiedzieć,
Gdybym cię niemamiła, niechciałbyś
się biedzieć.